

Kryzys na Ukrainie.

Swojego czasu byłem na Litwie – wypadło. Obejrzałem Wilno, zwiedziłem zamek w Trokach – wypadło. Jednym słowem Litwę „zaliczyłem”. Jestem zadowolony, ale po raz wtóry tam się nie wybieram. Jakoś mnie nie ciągnie.

Zupełnie inaczej ma się sprawa z Ukrainą. W ostatnich latach odwiedziłem ten kraj ośmiokrotnie i zapewne jeszcze nie raz tam się wybiorę. Z przyjemnością obserwowałem jak spadają z niego radzieckie skorupy po koszarnej sowieckiej nocy. Z każdym moim pobytem podziwiałem zmiany na lepsze. Zresztą pisywałem o tym na rozmaitych łamach. Tak było.

Właśnie wróciłem ze Lwowa – tym razem tylko ze Lwowa – miasta, którego moja małżonka czyli „Pimpus” jeszcze nie widziała, a ciekawa była jak proszę. Tak więc siadłem za kierownicą i przez noc upaliłem te siedemset kilometrów dzielących Puszczkowo od Lwowa.

Niestety, tym razem, Ukraina, a konkretnie Lwów i okolice zaskoczyły mnie niekorzystnie. Kryzys widać gołym okiem. Dotychczas Lwów piękniał z każdą moją wizytą. Tym razem jest odwrotnie. Odnowione wcześniej kamienice zaczynają się znowu sypać – widać remontowano je byle jak, korzystając z najtańszych materiałów. Te chodniki, które zostały zrobione noszą ślady pęknięć, a w czasie deszczu stoją na nich kałuże – zostały wykonane bardzo tandetnie. Wyremontowano wprawdzie nawierzchnię i torowisko np. na ulicy Ruskiej, remontuje się Zieloną ale cała reszta stanęła. Czasem wygląda to niesamowicie – zerwany przedwojenny bruk ułożony na wielkich stosach w bocznych ulicach zaś ulica remontowana to właściwie wielki rów wykopany w celu wykonania podłoża i instalacji. Niby wszystko *prawilno*, ale robót nikt nie kontynuuje – wszystko stoi a ludzie żyją nie przy ulicy ale przy wielkim rowie nierzadko pełnym błota. O dojeździe samochodem do posesji w ogóle nie ma mowy! Niedawno odremontowany „na błysk” dworzec główny jest z powrotem brudny i cuchnący. W czasie mojej poprzedniej wizyty remontowano, ze sporym rozmachem, skrzyżowanie w pobliżu tego dworca. Modernizację przerwano nie robiąc nawet połowy koniecznych napraw – wygląda to rozpaczliwie, a jazda samochodem po takim czymś zalicza się do sportów ekstremalnych.

W sklepach spożywczych dawniej było mnóstwo wyrobów z Polski – dziś nie ma ich niemal zupełnie. Zastanawia mnie zawsze wielka ilość salonów z telefonami komórkowymi – jest ich tu wielokrotnie więcej niż w Polsce. Kto je kupuje w takiej ilości? Ceny wzrosły o połowę ale dalej jest wyraźnie taniej niż w Polsce. No, z wyjątkiem cen żywności, bo te dorównują polskim.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że Ukraińcy nie bardzo rozumieją mechanizmy Wolnego Rynku – lwowska starówka, latem, w czasie weekendów, a zwłaszcza długich weekendów jest pełna Polaków – język polski słyszy się tu częściej niż jakikolwiek inny; klientela staromiejskich knajpek to w większości Polacy. Przy takiej masie turystów z Polski próżno szukać menu w naszym języku – czasem mają po angielsku, ale i to niezmiernie rzadko. Tablice informacyjne na Cmentarzu Łyczakowskim są wyłącznie po ukraińsku. Jest to całkowicie niezrozumiałe, bo turyści z Naszego Kraju zostawiają tam gigantyczne (jak na ukraińskie stosunki) ilości twardej waluty, a mogliby jeszcze więcej – niestety, z rynkową operatywnością Ukraińcy są mocno na bakier.

Można, za to, kupić tanio nieruchomości. Sami spaliśmy w małym, ale świetnie położonym hotelu, którego właścicielem jest Polak. Facet kupił, po prostu, część kamienicy, wyremontował i przerobił na hotel – nastawiony, rzecz jasna, na turystów z Polski. Bo na kogo innego niby?

Ukraina przypominała mi kraj w stanie jakiejś dziwacznej hibernacji. Dystans cywilizacyjny, jaki dzielił nasze dwa kraje dotąd się zmniejszał – dziś się powiększa i to mocno. Najostrzej widać, to kiedy wracamy do Polski po kilku dniach spędzonych na Ukrainie. Nasi sąsiedzi najwyraźniej nie radzą sobie z własnym państwem. Taki stan rzeczy odbija się też na poglądach Ukraińców – do niedawna mocno sceptycznie przyjmowali pomysł włączenia swojego kraju w strukturę Ewrosójzu ; dziś bardzo ich tu ciągnie – jedyny ratunek upatrują w pomocy ze strony UE.

Zmieniła się jeszcze jedna rzecz – muzyka na Ukrainie jest wszechobecna. Dotychczas z wszechobecnych głośników płynęła, niemal wyłącznie, muzyka ukraińska. W sumie niezła, ale po kilku dniach bezustannego słuchania miało się jej serdecznie dość; dziś z głośników wydobywa międzynarodowa mieszanka podobnie jak u nas.

Czy, zatem, warto wybrać się na Ukrainę? Warto i to koniecznie! Myślę, że każdy Polak, co najmniej raz w życiu powinien odwiedzić Lwów, Kamieniec Podolski, Wiśnicz, Zbaraż, Krzemieniec, Chocim, Stanisławów, Sambor etc. Jedźcie – gorąco polecam!

Mariusz Wąsack